NIEDZIELA 8 GRUDNIA 1935 ROKU. Nr. 57

MÓJ ŚWIATEK

Tygodniowy dodatek „Kurjera-Zachodniego" dla dzieci.

Pod redakcją **Czarnego Wujaszka.**



PODZIĘKOWANIE

(Z LISTÓW DO ŚW. MIKOŁAJA)

Bardzo dziękuję, Mikołaju święty
Za młodość moją i za serca radość,
Za to, że w sposób dziwnie niepojęty
Każdej mej prośbie zawsze czynisz zadość

Dziękuję za to, zacny Mikołaju,
Że w snach do szczęścia otwierasz mi bramę
Że mi tu w domu jasno jest jak w raju,
Dzięki za braci, za siostry, za mamę.

Za to, że rosnę na tej polskiej glebie
Gdzie krzyż na każdym dróg czuwa
rozstaju,
Za śnieg na polach, za słońce na niebie
Dzięki Ci z serca, święty Mikołaju.

CZARNY WUJASZEK.

POŚWIĘCENIE

Mamy dwadzieścia minut opóźnienia — rzekł Parker czołowy maszynista Północno - Amerykańskiej linji kolejowej.

Młody Dick Vincent, palacz i pomocnik Parkera, westchnął ciężko i spojrzał na swoją prawą rękę.

— Wszystko to przeżemnie — mruknął. — Gdybym się zgłosił jako chory, spowodu wykręconego napięstka, wszystko byłoby w porządku; dostałby pan innego pomocnika, który mógłby lorzucać węgla jak się należy; byłoby dość pary i nie byłoby opóźnienia. Ale pan wie — tej jazdy mi brakuje do pełnej liczby, po której można zostać maszynistą... A od jutra mają przyjść nowe lokomotywy... Pan będzie jeździł na jednej z nich, a ja na tej...

Parker uśmiechnął się. Znał Dicka od dziecka. Po śmierci jego ojca, który zginął w katastrofie kolejowej, zaopiekował się młodym chłopcem. I oto teraz, po pięciu latach, Dick miał zostać maszynistą, miał dobrze zarabiać. Dlatego Parker nie odesłał go do lekarza, choć napięstek puchł coraz bardziej.

Wreszcie dojechali do krańcowej stacji i Parker poszedł zameldować się zawiadowcy.

— Dwadzieścia trzy minuty opóźnienia, Parker, — rzekł zawiadowca. — Co się stało?

Parker wzruszył ramionami.

— Niewiem.

Zawiadowca pokręcił głową i wyszedł z pokoju. Po chwili wrócił.

— Dyrektor was wzywa, Parker.

Parker poszedł. Dyrektor przyjął go temi samemi słowy:

— Dwadzieścia trzy minuty opóźnienia. Co się stało?

Parker namyślał się chwilę:

— Lokomotywa stara, panie dyrektorze. Wysłużyła się. Na tych nowych będzie lepiej.

Dyrektor niedowierzająco pokręcił głową.

— A wasz pomocnik... w porządku? może mało paliwa dawał?

— Nie panie dyrektorze — wszystko w porządku — skłamał Parker.

— Hm. — Dyrektor zamyślił się. — Parker, jak dawno jesteście maszynistą?

— Piętnaście lat, panie dyrektorze.

— Piętnaście lat... hm. — Dyrektor znowu się namyślił. Po chwili rzekł:

— Od jutra będziecie jeździli jako manewrujący, Parker. Możecie odejść.

Parker zbladł. Była to degradacja.

Wyszedł bez słowa.

Na drugi dzień Dick Vincent, którego napięstek, okładany zimną wodą przez noc, wydobrzał zupełnie, otrzymał nominację na maszynistę na jednej z nowych lokomotyw.

* * *

Parker był wysłany do Belleville celem sprowadzenia stamtąd próżnych towarowych wagonów. Jechał wolno na swej starej lokomotywie, często wyglądając okienkiem. Nagle rzekł do swego pomocnika:

— Spójrz-no, Jim, czy tam na torze nie stoi wagon?

Jim wyjrzał okienkiem.

— Tak, to jest wagon towarowy.

Podjechał i stanął.

— Urwał się od towarowego — rzekł Parker, spojrzawszy na zagrzany łańcuch. Poczem wyjął zegarek.

— Za pół godziny nadchodzi ekspres. Tam, o pół kilometra, jest budka sygnałowa. Biegnij Jim i powiedz dozorcy, żeby dał sygnał, wstrzymujący ekspres.

Jim pobiegł i w dwadzieścia minut wrócił.

— Dozorca martwy! — krzyczał. Leży w swej izbie na ziemi! Widocznie udar serca! Ale sam dałem sygnał.

— To dobrze.

Parker usiadł na kamieniu i czekał. Po chwili podniósł głowę i skamieniał. Na horyzoncie widać było szybko zbliżający się pociąg.

— Widocznie zbyt późno dany sygnał! Co teraz będzie? Ekspres — ze sześćset osób...

Poderwał się nagle z kamienia...

— Nakładaj paliwa! Choćby kocioł miał pęknąć!

I podczas gdy pomocnik sypał szuflę za szuflą w palenisko, cofał lokomotywę. Odjechali tak z pół kilometra.

— Wysiadaj!

Jim usłuchał. Wówczas Parker puścił lokomotywę całą parą. Szła jak najlepszy pośpieszny. A o kilometr za nią pędził ekspres.

Lokomotywa zbliżała się do stojącego na torze wagonu. Już — sto metrów... pięćdziesiąt... dziesięć...

...Krach! Wagon rozleciał się na kawały na obie strony toru. Lokomotywa przebiegła jeszcze kilometr i stanęła.

Potem nadbiegł ekspres. Maszynista zauważył jednak szczątki rozbitego wagonu wzdłuż toru i zatrzymał maszynę o... pięć metrów od lokomotywy. Maszynista ekspresu był... Vincent.

Gdy podeszli od stojącej lokomotywy, znaleźli Parkera leżącego na podłodze bez zmysłów. Miał obie nogi złamane — skutkiem wstrząsu. Przed utratą przytomności zdążył tylko pociągnąć za hamulec.

Cel swój osiągnął.

Dziś Parker i Vincent jeżdżą obaj na ekspresach. Wyjaśniło się bowiem wszystko. I Parker dostał nagrodę za przytomność umysłu i odwagę.

Zaś za poświęcenie była mu najlepsza nagrodą przyjaźń i szacunek Vincenta.

W MROKACH KOPALNI

(Obrazek sceniczny w 1 odsłonie)

Napisał CZARNY WUJASZEK.

OSOBY: **Stasiek, Józek, Sztygar, Górnik I, Górnik II.**

(Stasiek i Józek, kilkunastoletni chłopcy, dostawszy się niepostrzeżenie w dniu św. Barbary do podziemi kopalni, długo błądzili po chodnikach, aż oto trafili do tonącego w ciemnościach tak zwanego przodka i ani rusz dalej. Scena przedstawia ciemny loch. Na scenę wchodzą ze słabo świecącemi się lampkami Stasiek i Józek).

STASIEK.

Tak tu ciemno, nic nie widzę. Zabłądziliśmy, mój drogi.

JÓZEK.

Strach mam, że aż się wstydzę. Na dobitek bolą nogi.

STASIEK (podchodząc do ściany węgla w głębi)

To już koniec jest chodnika,
Bo przed nami czarna ściana.

JÓZEK

Mnie ogarnia rozpacz dzika.
Wszak błądzimy już od rana,
Teraz wieczór jest już może.
Co tam robią ojciec, mama?
Jak wrócimy... Ach, mój Boże,
Co to będzie?.. Już mnie sama
Myśl przestrasza. To spotkanie
Z rodzicami skończy źle się.

STASIEK

Napewno nam spuszczą lanie.
To z nas każdy przecież zniesie,
Gorzej, że tu jest tak ciemno.
Nie wiem, jak się stąd wydostać.

JÓZEK (napół z płaczem)

Co się teraz stanie ze mną.

STASIEK

Musim jeszcze tutaj zostać.
Może się kto przecież zjawi
I z ciemności nas wybawi.

JÓZEK

Jak nie przyjdzie kto tu wkrótce,
To nas skarbnik zgubi stary.

STASIEK

On jest chyba też na wódce;
Przecież dzisiaj dzień Barbary,
A w dzień taki brać górnicza
Wszak radosne ma oblicza.
Więc nie ujrzysz tu skarbnika.
Co to końskie ma kopyta.
On kopalni też unika,
Bo dziś święto jest i kwita.

JÓZEK

To dlaczego ty mnie skusił,
Żeby tę kopalnię zwiedzić?

STASIEK

Człowiek wszystwo poznać musi,
Niechaj każdą sprawę śledzi.
Szliśmy tutaj drogą krętą,
Korzystając z wolnej chwili,
Gdyby nie to, że dziś święto,
Toby nam nie pozwolili.

JÓZEK

Ja nie ciekaw był podziemi,
Jabym się bez tego obył.
Tyś słówkami mnie pięknemi
Do wycieczki takiej zdobył.
I przez ciebie ja za młodu
Mogę tutaj umrzeć z głodu.

STASIEK

Cierpliwości, wszystko minie...

JÓZEK

Tak, jak tutaj nas dwóch zginie,
Że i śladu nie zostanie,
To naprawdę wszystwo minie.

STASIEK

Gdzież to męskie jest wytrwanie,
Wstydź się, mężnie trwać nie umiesz.

JÓZEK

Ja do domu chcę, rozumiesz...
Głodny jestem i zmęczony,
Spaćbym chętnie się położył,
A tu ciemność z każdej strony.
Chłodno, pusto, strach się mnoży,
Dreszcz przebiega mi po skórze,
Może to już piekła bramy.
Gwiazd ni słońca niema w górze;
Ja do mamy chcę, do mamy!

STASIEK

Cicho, Józku, bracie drogi...
Nie wierz w żadne głupie czary.
Módlmy się w tej chwili trwogi
Do tej świętej, do Barbary.

(Obaj uklękli i mówią razem)

Kiedy się ziemia w ciemnych wnętrzach gniewa
I rzuca bryłę węgla w zgięte barki,
Gdy głuchy łoskot w chodnikach rozbrzmiewa,
Od czarnej śmierci uciekają gwarki.
Kiedy to wodom groźnym z jądra ziemi
Komory z węgla są ogromną czarą,
Wołam niedarmo wargi zbielałemi:
— Ratuj nas, ratuj, o święta Barbaro!
Nie daj umierać podciężarem skały,
Co piersi gniecie i krew z żył wyciska,
Niechby się kości moje nie walały
Bez trumny własnej, same, bez nazwiska
Nie daj umierać na czarnym posłaniu,
Niech zgon nie będzie za grzechy me karą
Odsuń złe myśli o rychłem skonaniu,
— Ratuj nas, ratuj, o święta Barbaro.

(Lampki chłopców zgasły, a oni zasypiają. W tej chwili rozlega się cicha muzyka, a następnie w światłościach ukazuje się postać świętej Barbary).

ŚW. BARBARA

Tu w podziemiach ciemni głuchej

Ja górniczą pełnię straż.
Ja odganiam stąd złe duchy
We mnie swą patronkę masz.
Nie sądź, żeś za życia w grobie,
Że ta praca to twój wróg,
Bo ja czuwam wciąż przy tobie,
A przezemnie czuwa Bóg.
Śmierci skrzydła tu łopocą,
Lecz ja chcę, byś wyszedł zdrów,
Oto spieszę ci z pomocą
I zobaczysz słońce znów.

(Znika. Po chwili wchodzą z zapalonemi lampkami sztygar i kilku górników)

SZTYGAR

Wielką jasność tu widziałem.

GÓRNIK I (spostrzegłszy Staśka i Józka)

Jacyś chłopcy.

SZTYGAR

Co to znaczy?
Wstawać zaraz.

JÓZEK (budząc się)

Czy ja spałem?

SZTYGAR (ostro)

Niech jegomość wytłumaczy
Skąd się tu wziął, jak i po co.

STASIEK (który się przebudził)
Zabłądziliśmy.

GÓRNIK II

Aaa, urwisy.

STASIEK

Bo tu ciemno jest jak nocą.

GÓRNIK I

A na węglu wielkie rysy,
Tu zawalić się wnet może
I śmierć pewna.

JÓZEK

Wielki Boże!

SZTYGAR

Na drugi raz moi chłopcy,
Niech się na to nikt nie waży.
Nie wolno tu łazić obcym,
Bo nieszczęście wnet się zdarzy.
Dziś obeszło się bez kary
I górnik wam rękę poda.
Wznieśmy śpiew na cześć Barbary,
Że tak kończy się przygoda.

(Wszyscy śpiewają na melodję: „Pod Twoją Obronę, Ojcze na niebie").

Święta Barbaro, patronko nasza,
W szybu ciemności Ty wraz z nami zstąp.
Niech światłość Twoja mroki rozprasza,
Kiedy zjeżdżamy w ziemi czarną głąb.
Przez dobroć swoją bądź z nami zawsze
W chłodnej martwocie kopalnianych grot
Niechaj nam dłonie Twe najłaskawsze
Z czół pochylonych ocierają pot.
Bliznami nasze pokryte twarze,
W gorącej prośbie drżący jest nasz głos
Oto klęczymy przez Twym ołtarzem,
Bo w Twojem ręku jest górnika los.
Niechaj nas dobroć Twoja pocieszy,
Sercu da wiary wiekuisty blask.
Święta patronko górniczej rzeszy,
Nie szczędź w potrzebie skarbu swoich łask.

Powyższy obrazek wystawiony był w dniu św. Barbary przez dzieci szkoły powszechnej nr. 17 w Sielcu.

CO PISZĄ DZIECI

Swemu Tatusiowi w dniu Imienin

OFIARUJE W. JĘDRYCZEK 6.XII.35 R.

Czy dzień piękny, czy szaruga,
Słota,, czy lipcowy skwar,
Wciąż trwa Twoja praca długa,
Praca żmudna ze wszech miar.
Ty nie patrzysz na swe zdrowie,
Czyś jest chory, czy też zdrów,
Ty dbasz tylko, by synowie
Mieli wszystko bez swych słów.
Ty dbasz tylko, by Twe dzieci
Zawsze miały, czego chcą,
By ich szczęścia żadne chmury
Nie zaćmiły. Cichą łzą
Która prosto z serca płynie
Gdy Ci życzym szczęścia huk.
Byś szedł dalej po drożynie,
Którą wskaże dobry Bóg.
Byś szedł dalej, tak jak teraz,
Byś nie zawiódł w nas ufności,
Byśmy mogli jeszcze nieraz
Co rok składać hołd wdzięczności.
Właśnie wtedy, gdy to życzym
Wiem napewno, że w Twym wzroku
Błyśnie coś, co pewno niczem
Tylko „z pyłu" jest w Twem oku...
Ja zaś starać się goręcej
Będę, aby czyny moje
Sprawiły, by jaknajwięcej
„Pyłków" wpadło w oczy Twoje...

List do św. Mikołaja

Święty Mikołaju,
Co przychodzisz z raju,
Gdzie zabawek tyle —
Jak barwne motyle
Przedemną migocą,
Czerwienią się, złocą.
Nie zapomnij o mnie.
Proszę Cię ogromnie.
I siostrzyczce Hani,
Przynieś też coś dla niej.
A później dla wszystkich,
Kto mi drogi, bliski.
Ale już najwięcej
Proszę najgoręcej —
Wstąp do każdej chatki,
Gdzie są biedne dziatki.
Liścik już gotowy,
Kończę temi słowy:
Pięknie się kłaniamy
I w piątek czekamy
Od samego ranka
Maciuś P. i Hanka.

HANECZKA I MACIUŚ PŁODZYŃSCY.

Sw. Mikołaj

Święty Mikołaj spieszy z darami
Dla małych, grzecznych dzieci
Dąży przez miasta, idzie wioskami,
Wśród mrozu i zamieci.
Biedny staruszek, ileż on trudu,
Ile mozołu on zniesie,
Zanim obdarzy tłum małego ludu
I upominki rozniesie.
Do każdej chatki ciechutko wstępuje.
Aby nie zbudzić śpiących
Każdemu dziecku Święty ofiaruje
Moc zabaweczek lśniących.
Lecz najbardziej Święty Staruszek
Lubi i kocha szczerze
Dzieci, u których z biciem serduszek —
Słyszy gorące pacierze.
Więc pamiętajcie drogie dziateczki
By być wciąż grzecznym wszędzie,
By nie zasmucać swojej mateczki
A za rok znów Mikołaj będzie.

S. MICHALCZYK
(ZAWIERCIE)

Odpowiedzi Czarnego Wujaszka.

AJER. Najmocniej Ci dziękuję za obszerny list, w którym mi podałeś wszystkie szczegóły z swego harcerskiego życia Terminu uroczystości Twojej gromady jestem ciekaw, nie ręczę jednak, czy mi się w którąkolwiek niedzielę uda znaleźć czas dla Was. Za materjał do „Mojego Światka" dziękuję. Co się tyczy zasadniczej sprawy, czy nie jesteś już za duży do tego, by pisać do „Mojego Światka", to jestem zdania, że nie trzeba się, chłopcze, spieszyć do stawania się dorosłym. To tylko się tak niektórym chłopcom wydaje, że to wielka przyjemność być dorosłym, a znów starsi mówią, że najszczęśliwszymi byli w latach dziecięcych. I zdaje się, że mają słuszność.

KRYCHNA RATAJÓWNA. Co się tyczy odpowiedzi, to Twoja mamusia trafnie Ci jej brak wytłumaczyła. Jeżeli zaś chodzi o poprawkę w łamigłówce, to nie przypominam sobie dobrze, dlaczego to trzeba było zrobić, niewątpliwie jednak stało się to z pożytkiem dla łamigłówki. Łamigłówki zachowałem

WŁ. KAŁÓWNA. Logogryf zachowałem w teczce.

I. WÓJCIKÓWNA. Z czego, jak z czego, ale sprawozdanie z Jasełek w Waszej szkole musisz mi koniecznie przysłać. Łamigłówki przyślij.

MAŁA ZAWIERCIANECZKA. Z całą ochotą przyjmuję Cię do licznego już grona Czytelników „Mojego Światka" i wierzę, że wzamian częściej i dłużej będziesz do mnie pisywała.

HALA KOCOTÓWNA. Byłem zaskoczony Twemi uwagami w sprawie odpowiedzi. Zaskoczony dlatego, że narówni z innymi Czytelnikami „Mojego Światka" możesz liczyć na moją życzliwość i, wierz mi, Halu, że nie miałem wcale na myśli, by Ci sprawić przykrość, odpowiadając Ci krócej, niż innym. Na dowód tego, że uważam Twoje listy za bardzo pożądane, proszę jeszcze o łamigłówki i powiastkę.

KRYSIA PRZYBYŁANKA. Prośbę Twoją spełniam jak najchętniej i przyjmuję Cię do grona Czytelników. Co się tyczy łamigłówki, to nazwisko, podane w rozwiązaniu, nie jest dzieciom dobrze znane.

NIEZAPOMINALSKA. Ponieważ chodzisz do szkoły im. św. Barbary, napisz mi, jak się u Was odbyła uroczystość w dniu Patronki Górników.

ODGADNIJCIE!

ROZWIĄZANIA ŁAMIGŁÓWEK Z NR. 56 „MOJEGO ŚWIATKA"

I. Patronka górników Święta Barbara.
II. Adwent.
III. Neapol.

Dobre rozwiązania nadesłali: 1) Czarnooka z Sosnowca, 2) Czarna Zośka, 3) Haneczka i Maciuś Płodzyńscy, 4) Janina Paczewska, 5) Józef Gabryś, 6) Aniołek Wacław. 7) Halinka Jastrzębiec-Tobolska, 8) Zeneczka Sowianka, 9) Hala Kocołówna, 10) Henryk Kościak, 11) Waldemar Szczepański, 12) Jan Kurpik, 13) Krysia Przybylanka, 14) Teresa Sękała, 15) Miruś z Będzina, 16) Lopka z Sosnowca, 17) Marjan Filipek, 18) Isieńka Ottówna, 19) Mała Zawiercianeczka, 20) Tadeusz Grzeszczak, 21) Czerwony Kapturek, 22) Ninka „Niebieskookoa", 23) Mała Rysia z Sosnowca, 24) Stanisław Gawlik, 25) Giennia Macudówna, 26) Wesoła Towarzyszka 27) Irena Wójcikówna, 28) Juljan Sikora, 29) Władysława Kałówna, 30) Krysia Ratajówna, 31) Helena Lebiecka, 32) Basia M. z Dąbrowy, 33) Czesia z Sosnowca 34) Alicja Szczepańska, 35) Harcerska Perła, 36) Iruś Marynarz, 37) Pogromca Much, 38) Jutrzenka z Sosnowca, 39) Zenia Filatelistka, 40) Niezabudka z Sosnowca, 41) Zastęp „Jeleni" z Flory, 42) Niezapominalska 43) Bawole serce, 44) Jasia Jędrzejewska, 45) Jadzia Jędrzejewska, 46) Bolesław Piotrowski, 47) Mały Ułan z Będzina.

Z poprzednich numerów: 1) Jasio Klich 2) Halinka Jastrzębiec - Tobolska z Chojnic. 3) Józef Gabryś z Czeladzi, 4) Basia M. z Dąbrowy, 5) Wiesia Filatelistka, 6) Zeneczka Sowianka, 7) Janina Paczewska.

—:O:—

NAGRODY OTRZYMALI: Znaczki pocztowe z f-my Wł. Czechowski — Pogromca Much i Józef Gabryś. Książki otrzymały: Irena Wójcikówna — „Walka z żywiołem" J. Bożewskiego i Basia M. z Dąbrowy — „Na Czarnym Lądzie" J. Giżyckiego.

—:O:—

ŁAMIGŁÓWKA

Ułożyła Halinka Jastrzębiec - Tobolska z Chojnic (na Pomorzu).

Z podanych sylab ułożyć 15 wyrazów, których pierwsze litery czytane pionowo, dadzą imię i nazwisko znanej pisarki polskiej.

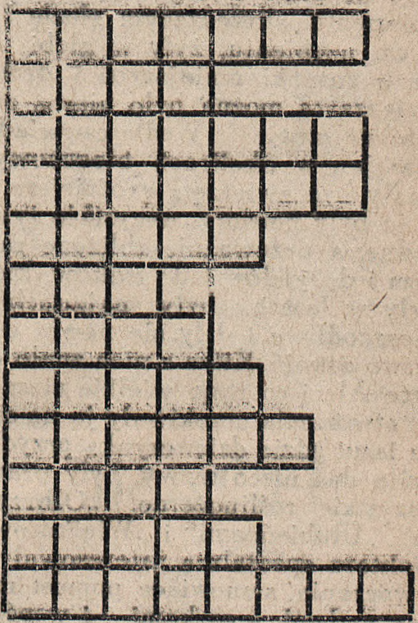
man — lja — char — pen — ja — zak — li — dja — ten — czy — ploz — wek — aus — da — ró — ha — lan — lo — pat — lesz — we — eks — ga — ló — da dra — tja — jasz — e — tra — la — wy — os — a — ki — wo — na — żo — sa — rys — ja — ko — ra — o — is — a — za — za

Znaczenie wyrazów: 1. Imię żeńskie, 2. Rzeka we Francji, 3. Wyspa. 4. Pokój dla księży przy kościele. 5. Obojętność. 6. Miejsce kąpielowe. 7. Kolor. 8. Imię męskie. 9. Wybuch. 10. Jaszczurka. 11. Miasto w Polsce. 12. Stolica państwa w Europie. 13. Przybór do pisania. 14. Napój. 15. Część świata.

—:O:—

LOGOGRYF

Uł. Halinka Jastrzębiec - Tobolska z Chojnic (na Pomorzu).



W powyższe kratki wpisać wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwsze litery czytane z góry na dół dadzą imię i nazwisko powieściopisarza polskiego.

1. Odbierający bilety, 2. Płyn tłusty, 3. Dziki zwierz. 4. Imię męskie. 5. Przenikliwość. 6. Niegodziwiec. 7. Imię żeńskie. 8. Suche ciastko. 9. Oddział wojska. 10. Miara papieru, 11. Odpoczynek. 12. Torba podróżna.

FILATELISTKA — KAZIA KOSIŃSKA 22)

NA CZERWONĄ PLANETĘ

OPOWIADANIE Z NIEDALEKIEJ PRZYSZŁOŚCI

Znajdowano w okolicach równikowych rośliny, podobne do ziemskich, ale dziwnie skarlałe. Natomiast owady były wielkie, pięknie ubarwione, a cała ich masa unosiła się w południe dookoła pocisku, goniona przez siatki doktora i usłużnych Marsjan, którzy znosili zapalonemu badaczowi całe masy. Zwierząt natomiast spotykano niewiele, ale bardzo oryginalnych. Wielkie ptaki o bogatem, barwnem upierzeniu, skrzeczącym głosie i ostrem uzębieniu, żyły w głębi lasu, a gatunki mniejszych i drobne zwierzątka można było nieraz znaleźć na stepie. Wedle opowiadań Marsjan w okolicach biegunowych miały być zwierzęta groźniejsze, ale tu były potwory, wszystkie żyworodne, a przeważnie zbliżone zarazem i do gadów i do ssaków, które żyły w lasach, były najzupełniej nieszkodliwe i dały się nawet dość łatwo oswoić. Kilka z nich znało dobrze Alę i co rano wielkie niezdarne stworzenia oczekiwały ją na skraju lasu, gdzie dziewczynka przychodziła dać nieco trawy, były prawie wszystkie roślinożerne. „Olbrzymce“, „Ulubieńcami“ i „Wielkusowi“. Doktora specjalnie interesowały te stworzenia, stanowiące pomost między gadami, a ssakami i wspólnie z Alą często je obserwował. Wszystkie marsyjskie stworzenia miały gęstą sierść lub pierze, dostosowane najzupełniej do chłodnego klimatu planety.

Ala i Andrzej zwiedzali też osiedla Marsjan, jak ich określano „przyjaciół“, którzy zamieszkiwali okolice najcieplejsze i byli najbardziej do ludzi zbliżeni. Okazało się, że owi Marsjanie posiadali w wysokim stopniu kulturę przyrodniczą i lekarską a ich wrogowie, wedle przypuszczeń profesora i słów Marsjan — techniczną. Zamieszkiwali istny labirynt prastarych pieczar i tuneli, a częściowo niewielkie osiedla, położone na stokach górskich. Owe kanały, intrygujące tak astronomów ziemskich, były dziełem rąk dzisiejszych Marsjan, którzy z ich pomocą nawadniali swe ogrody, lasy i stepy. Ziemianie dowiedzieli się od Karey, który był, jak się okazało, właśnie opiekunem i władcą tych wszystkich „przyjaciół Ziemi“ — że wrogowie ich chcieli zniszczyć owe kanały, odbierając Marsjanom w ten sposób środek do utrzymania roli w stanie kwitnącym. Rośliny bowiem, podobnie, jak i zwierzęta doskonale dostosowane do klimatu Marsa, potrzebowały jednak prawie wszystkie dużo wody, a więc zniszczenie długoletniej pracy Marsjan — kanałów, byłoby dla tuziemców wielkim ciosem. Umysły rakietowców, a szczególnie młodego astronoma i Ali, zaprzątało częstokroć zagadnienie: kim są ci wrogowie Marsjan? jak wyglądają? czem się zajmują? itd. itd. Pod tym względem Marsjanie niewiele mogli udzielić objaśnień.

(Dalszy ciąg za tydzień)